Rozmaitości

Dnia 2. Maja Nr. 18. Roku 1840.

LIST Z WIEDNIA.

Osądzić, o ile wiek dziewietnasty w umiejętnościach każdego rodzaju postąpił, już nie w sile pojedyńczych ludzi. Dziś bowiem pominąwszy wiele innych ważnych umiejętności, chemija, fizyka i mechanika są przedmiotami tak obszérnémi, że, aby tylko wglądnąć w ich tajemnice, wieku niemal całego potrzeba; ba, każda z pomienionych umiejętności tak jest rozgałęzioną, że krótkie życie nasze, już jéj sobie w całéj jéj objętości przywłaszczyć nie zdoła.

Czują tę prawdę uczeni nasi, i dla tego postrzegamy, jak fizycy jedni szczegółowo optyką, inni akustyką, lub tym podobnie się trudnią; jak chemicy jedni chemiję organiczną, inni nieorganiczną, a inni analityczno-organiczną, lub nieorganiczną za celny przedmiot prac swoich obrali. Podobnież działają mechanicy.

Kiedy więc pole szczególnie tych umiejętności, tak jest obszérném, że przejrzéć je już nie jest w sile naszéj, a jednak brak onych coraz to mocniéj nas dolęga, przeto najrozsądniéj uczynimy, jeżeli każdy z nas sobie tylko jeden przedmiot obierze, a pielęgnując go troskliwie, i sam się zadowolni, i dobro ogółu powiększy.

Niech nam się nie zachciéwa nazwiska uniwersalnych mędrków, bo nietylko że już i czasy niepotemu, ale i kraj błahém tém urojeniem nadzwyczaj szkoduje; kraj, którego byt polepszyć powinnością naszą, a polepszyć go można tylko zastosowaniem wiadomości technicznych, jakie indywidua pojedyńcze z tym zamiarem sobie przywłaszczać powinni, aby w czasie zakładania fabryk krajowych wzajemnie się wspiérając, całość utworzyć. — W ten tylko sposób można najważniejsze dzieła fabryk i rękodzielni z największą pewnością uskuteczniać.

Przekonany o świętości téj prawdy, obrałem sobie chemiję za przedmiot ulubiony, przywłaszczając sobie z umiejętności bezpośrednio z nią spokrewnionych tyle tylko, ile do jéj gruntownego pojęcia potrzeba.

Siły moje wprawdzie jeszcze za słabe, aby samnasób wystąpić w zawodzie téj niezgłębionéj umiejętności; lecz aby się niejako zmierzyć z olbrzymem, i pomału nawykać do pracy, któréj całe życie poświęcę, oddawać będę początkowe płody moje pod sąd łaskawéj publiczności. — Względne przyjęcie uraduje mię, a uszczypliwa recenzyja nie odstraszy, ale tém bardziéj do pracy zachęci.

Do roku 1770 chemija nie była umiejętnością. Szczupłe wiadomości przesądnych alchemistów, nie dozwalały jéj równo z innémi naukami postępować; lecz z czasem znalazła i ona swoich bohatérów: powstał Richter, Scheele, Priestley, Lavoisier i t. d. z niémi ożyła chemija, i stanęła w rzędzie systemów; lecz dopiéro wiek dziewietnasty a w nim Davy, Dalton, Dylong, Thenard, Thomson, Gay-Lussac, Dumas, Doebereiner, Berzelius, Meissner i t. d.... wznieśli ją do szczytu najpiérwszych i najużyteczniejszych umiejętności.

Roku 1774 odkryli równocześnie Scheele i Priestley gaz kwasorodny (1). Dzień

(1) Nomenklatura chemiczna, podług Jędrzeja Sniadeckiego, wyrazy zaś przezemnie utworzone, dla różnicy gwiazdką są znaczone.

tego odkrycia był dniem zbawienia chemii, albowiem spowodował natchnionego Lavoisier do utworzenia nowego systemu, którym kamień węgielny do wszystkich późniejszych odmian i wydoskonaleń założył.

Roku 1807—8 Davy siłą galwaniczną (1) alkalie i ziemię w zasady metaliczne i kwasoród rozłożył; tém odkryciem wymazał je z rzędu piérwiastków i umieścił w rząd niedokwasów.

Po tém odkryciu mógł Berzelius utworzyć i wydoskonalić naukę atomiczną, Meissner wszystkie doświadczenia tak dawniejsze jako i nowoczesne zebrać, i nowy system chemii ułożyć.

Można śmiało powiedzieć, że chemija do szczytu dzisiejszego w okamgnieniu się wzniosła; dziś nie mija godzina bez nowego odkrycia, które znowu nowsze rodzi, a trwać to będzie bez końca, bo chemija, równie jak i matka jéj — przyroda — granic nie ma.

Przegląd niektórych nowszych wynalazków, okaże nam jak jedno odkrycie z drugiego wynika, jak jedno splata się z drugiém.

Z końcem zeszłego wieku, Lavoisier dowodząc, że woda jest kombinacyją dwóch części wodorodu z jedną kwasorodu, odkrył powietrze huczące (*Knallgas*) (2). — Zaraz po tém odkryciu, użył Newmann powietrza huczącego do topienia najtrudniéj się topiących metali, n. p. żelaza, miedzi, śrébra, złota, platyny i t. d. Że aparat pana Newmann pod wielu względami był niebezpiecznym (3), wynaleziono inne bezpieczniejsze, między któremi gazometry pana Schuster celują (1). Po wynalazku tkanin przerabianych gumą sprężystą, weszły w zwyczaj gazometry z tych wyrobów (2). Po panu Newmann odkryto, że powietrze huczące, na kawałek dobrze wypalonego wapna lutownicą (3) (*Löthrohr*) w raźnym płomieniu puszczone, światło niemal słoneczne wznieca (4). Francuzi użyli światła tego do oświetlania portów, i już kilka razy proponowano Paryż w ten sposób oświetlić (5).

Pan Carry używał światła kwaso-wodorodno-wapiennego*, do oświetlania przedmiotów, przy swoich mikroskopowych badaniach. — W Paryżu używają powietrza huczącego do robienia kosztownych kamieni (6) osobliwie rubinów i smaragdów, a jeżeli się z czasem siłę tego ognia powiększyć uda, to bez wątpienia topiąc czysty węglik, dyjamenty robić będziemy.

Ledwie że fama o własnościach powietrza huczącego i światła kwaso-wodorodno-wapiennego ucichła, zwrócił wynalazca Dioramy pan Daguerre swojém najnowszém odkryciem, uwagę całéj Europy na siebie. Sławny ten człowiek zapragnął za pomocą ciemni optycznéj i światła słonecznego obrazy przyrody z tą dokładnością tworzyć,

(1) Aparat ten liczy 2000 par płyt metalicznych i jest dotąd własnością *Royal Institution* w Londynie.

(2) Powietrzem h u c z ą c é m, nazywamy mieszaninę dwóch części wodorodu z jedną kwasorodu. Mocną kompressyją lub zapaleniem można tę mieszaninę gazów w wodę przemienić; a że związek natenczas już chemiczny tych gazów, regularnie z mocnym wystrzałem (z hukiem) połączony, z tąd nazwa — powietrze huczące.

(3) Aparat pana Newmann, podobny do czworograniastéj puszki z żelaza. W nim zgęszcza się za pomocą pompy powyższe gazy, a że takowe do pewnego stopnia zgęszczone w wodę się zamieniają, więc przy największéj ostrożności nieraz miarkę przebrano, a jeżeli się temu niebezpieczeństwu uszło, to mieliśmy wiele przykładów, że przy użyciu aparatu tego do topienia metali, powietrze huczące wewnątrz się zapaliło. Jak w piérwszym tak w drugim razie strzaskany aparat obok stojących śmiertelnie ranił.

(1) Pan Schuster utrzymywał, że chcąc ujść niebezpieczeństwa, te gazy rozłączyć trzeba; użył do tego dwóch metalowych (miedzianych) gazometrów, te komunikują ze sobą dwiema mosiężnemi rurkami, które w oddaleniu jednéj stopy, w małéj płaskatéj kuli się schodzą, z kąd lutownicą obadwa pierwiastki (kwasoród i wodoród) jak powietrze huczące wylatują. — Aparatu tego bez najmniejszego niebezpieczeństwa używać można.

(2) Gazometry te zupełnie podobne do poszewek na około zeszytych, u jednego rogu wszyta jest kiszka z tego samego wyrobu, ta służy do napełniania powietrzem lub wypróżniania z gazometrów powietrza, n. p. kwasorodu albo wodorodu.

(3) Lutownicą* nazywam rurkę stożkową, u końca albo zaokrągloną albo w kąt prosty złamaną. Złotnicy i mosiężnicy używają takowej przy lutowaniu.

(4) Światło to nazywać będę kwaso-wodorodno-wapienném*.

(5) Siła tego światła równa się sile 4000 świc jarzących.

(6) Kamienie kosztowne są płodem związku chemicznego niedokwasów metalicznych. Dociekłszy stosunków, w jakich je natura do utworzenia swoich klejnotów połączyła, miesza się te niedokwasy i topi siła ognia powietrza huczącego. Z téj masy szlifowane kamienie w niczem naturalnym nieustępują

do jakiéj się nigdy sztuka rysunkowa co do wierności nie wzniesie, i co zamierzył, dopiął szczęśliwie. (1).

Zaledwie spaniałomyślna Francyja wynalazek pana Daguerre Europie darowała, a już̇ci skrzętny i niezmordowany rozum ludzki, to o polepszeniu wynalazku tego, to o jego użyciu do różnych celów pomyślił.

Między innémi niezawodnie pomysł z wielu względów zasłużonego męża, profesora anatomii na uniwersytecie wiedeńskim«, pana Berres na szczególną uwagę uczonéj publiczności zasługuje.—Wsparty od profesora fizyki pana Ettingshausen i pana Plössel optyka w Wiédniu, złożył aparat, który jest kombinacyją wynalazku pana Carry i pana Daguerre.—Aparat ten liczy trzy główne części.

a) Dwa gazometry z tkanin przekładanych gumą sprężystą, z których jeden dwoma częściami wodorodu, drugi jedną częścią kwasorodu napełniony. (2).

b) Skrzyneczkę czworo-graniastą, zewnątrz czarno lakierowaną, wewnątrz zaś tylko wodną farbą poczernioną. Po lewéj i prawéj stronie są drzwiczki; we środku lutownica w dnie skrzyneczki tak osadzona, że piérwiastki wodorodny i kwasorodny osobno z gazometrów kiszkami z tkaniny sprężystéj pędem wylatując, w niéj się dopiéro łączą, z kąd drugim końcem uchodząc, już jako powietrze huczące prosto na kawałek wapna w tym celu na drucie umocowanego, trafiają. W przedniéj ścianie téj skrzyneczki osadzony jest mikroskop, którego soczewka zbiérająca światło (światłozbiercza*) prosto ku wapnu skiérowana.

c) Ciemnię optyczną pana Daguerre.

Aparat ten służy do odznamionowania najdrobniejszych płodów organicznych. Byłem świadkiem, jak profesor Ettinghausen w przeciągu pół godziny najdokładniej tkaninę trzciny i skrzydełko motyla, w kilkosetném powiększeniu że tak rzekę, odrysował.

Chcąc aparatu tego użyć, stawia się skrzyneczkę (*b*) tak naprzeciw ciemni optycznéj, że mikroskop soczewką oczną w otwór ciemni optycznéj, natenczas bez soczewki przedmiotowéj (*Objektivglas*) będącéj wpada, kiedy w ciemni optycznéj wszystko, jak do przenoszenia obrazów z przyrody za pomocą światła słonecznego, przygotowano, wkłada się przedmiot wybrany przed soczewką przedmiotową i oczną (*Okularglas*) mikroskopu, a wznieciwszy światło kwasowodorodno-wapienne w skrzyneczce, czeka się ośm a najdłużéj dziesięć minut.— Potém wyjmuje się płytę metaliczną z ciemni, na któréj, po zachowaniu zwykłych przepisów pana Daguerre, w najdokładniejszych rysach przedmiot powiększony się okazuje.

Wynalazek ten niezawodnie posłuży do nowych odkryć składu anatomicznego, najdrobniejszych utworów organicznych, i wkrótce obznajomi nas z zupełnie nowym światem.—

W małym tym przykładzie widzimy, jak umiejętności, przy niezmordowanéj i nieograniczonéj tworczéj sile rozumu ludzkiego coraz daléj postępują, niewierząc w przesąd małodusznych: »*Dotąd a nie daléj!*«

F. X. A.......

(1) Opisanie wynalazku tego opuszczam, albowiem już raz w »Gazecie Lwowskiéj« umieszczoném było. Gdyby zaś Redakcyja obszérnego opisania Daguerrotypii i nowszych jéj polepszeń żądała, z największą chęcią służyć jéj będę.

(2) Przy użyciu tych gazometrów, kładzie się je między dwie deski, które w czterech słupach tak umocowane, że wierzchnią poduiść lub zniżyć można. Ciężarem położonym na wiérzchnią deskę, zmusza się gazy do wychodu z gazometrów. Siłę pędu powiększa się powiększeniem ciężaru.

NA SKON DZIÉWCZĘCIA.

Widziałem różę z pączka rozwiniętą,
Będącą lotnych wietrzyków pieścidłem,
Będącą barwnych motylów ponętą,
Które ją swojém okrążając skrzydłem
Chciały, koło niéj wzlatując bez końca,
Zakryć ją nawet od promieni słońca.

Widziałem dziéwczę anielskiéj urody
Olśnione krasą najpiękniejszéj wiosny:
Kolorem róży pałały jagody,
Na ustkach uśmiéch spoczywał radosny;
W oczach, jak w wodzie, gdy jéj wiatr nie wzruszy,
Pogodne niebo widziałem jéj duszy.

Nadeszła burza, zawył wicher srogi,
Ułamał różę, rozwiał listki w pędzie,

I tylko ostre pozostały głogi
I żaden na nich motyl nie usiędzie;
Perełka rosy gdy róży nie zoczy
Po nagim krzaczku smutnie się potoczy.

I śmierć nadeszła i zgubnym oddechem
Owiała dziewczę: śniegiem lice zbladło,
Ustka się z lubym rozstały uśmiechem,
A w oczach duszy ściemniało zwierciadło.
Tyle przymiotów i powabów tyle
Czyż na zagubę zamknięto w mogile?

Gdy z nową wiosną róża kwiat rozwinie
I wonią krocie motylów przynęci,
Czyż może dziewczę w téj cierpień krainie
Straciwszy życie ginąć bez pamięci?
Czyliż śmierć kwiatom dłuższy pobyt wróży,
A róż królowa nietrwalsza od róży?

Nie — ziemskie tutaj opada pokrycie,
Duch w swe ojczyste powróciwszy strony
Tam wiedzie daléj tu przerwane życie,
U źródła życia w życie rozpłyniony:
Dąży, spełniwszy przeznaczeń konieczność,
Chwili rozkoszy używać przez wieczność.

S. J.

WEZUWIUSZ,

HERKULANUM I POMPEJA W ROKU 1839.

(Z dziennika pewnego podróżnego.)

Kto w Neapolu chociaż tylko na czas krótki zamieszka, nie może zapewne przemódz na sobie ciekawości przekonania się oczy własnémi, co też się w głębi owéj gardzieli dzieje, która nieustannie dymiąc, nieraz całéj okolicy niespodzianą, płomienistą powódź zapowiada. Pod wieczór, gdy się słońce z horyzontu usunie, słup dymu, który się z krateru Wezuwijusza wypiéra, zdaje się być gęstszym i większéj objętości nabiérać; a gdy na dolinach zmrok już osiędzie, wierzchołek góry, w któréj łonie tak strasznliwa okropność wichrzy, jest jeszcze jasnym blaskiem słońca spromieniony. Kto się wzdłuż morza gościńcem do Portici wiodącym puści, ujrzy naprzód po obu stronach nieprzerwany szereg domów, a potém dwie warstwy lawy, wiodące do poblizkiéj włości Rezino. Minąwszy to wrzawliwe Neapolu przedmieście, ujrzysz się zupełnie w martwéj, nieurodzajnéj okolicy, gdyż tu już lawa aż w ogrody i winnice się zatoczyła, a nawet gościnice w wielu miejscach jest nią pokryty. Ze wszystkich stron za lada wietrzykiem lub potrąceniem nogi wznosi się proch czarniawy, a na około nic już nie spostrzeżesz, jak tylko same wielkie masy gębczastéj materyi, która téj stronie Wezuwijusza jakąś niezwyczajną, dziką i fantastyczną postać nadaje. — We włości Rezino zawsze znajdziesz w pogotowiu konie, muły i przewodników, którzy podróżnego na pochyłe wzgórze aż do pustelniczéj chaty wiodą. Ta piérwsza odpoczynku stacja nic ciekawego nie nastręcza, gdyż tu natura nie jest jeszcze zupełnie obumarłą. Po obu stronach drogi widzisz jeszcze na popiołach i pomiędzy lawą zaszczepione winnice, które owo sławne wino *lacrimae Christi* wydają; poczém ujrzysz pojedyńcze, samnasób jakby na straży postawione drzewa, które niezawodnie od piérwszego wybuchu wulkanu, zaguby nie ujdą. Teraz dopiéro dostajesz się do pustelni na odchyłku wzgórza, w latach 1810, 1813 i 1822 kilkakroć lawą opasanego. Z tego miejsca już pieszo tylko daléj iść możesz; tu już *chaos* panowanie swe rozpościéra, tu ustaje wszelka roślinność: nie ujrzysz ani drzewa, ani ptaka, ani owadu; tu już człowiek stoi samotnie pośród okropnie milczącéj i w gruzach spoczywającéj natury, tu już wszystko czarne. Ziemia po któréj idziesz, najeżona w ostre kolce, rozszarpana w głębokie rozpadliny i pokryta rozżarzonémi żużlami, które pieką i kaleczą nogi twoje. Nareszcie stajesz u podnóża wiérzchołka góry, jeszcze ci tylko zewnętrzne ściany wulkanu do przebycia pozostają, ale nim się puścisz w tę pełną trudu drogę, orszak twój zatrzymuje się na ostatniém wzgórzu *Somma* zwaném, który jak się domyślać należy, był niegdyś także otworem wulkanu. — Kto aż na to miejsce przyszedłszy jeszcze się ze wszystkiém nie utrudził, ten może mieć nadzieję, że się z tąd w przeciągu godziny aż na wiérzchołek Wezuwijusza dostanie. Na téj ostatniéj, nadzwyczajnie stroméj drodze, najbardziéj ostrożnym być należy, gdyż tu musisz już liczne wymijać rozpadliny, z których się oddech tłumiące dobywają wyziewy, i częstokroć wędrowca do mdłości przywodzą. Nakoniec dostałeś się już aż do saméj krawędzi krateru, a tu straszne i nad wszelkie opisanie zadziwiające widowisko odsłania się przed oczyma twojémi. Wyobraź sobie lejek mający 500 metrów głębokości, którego zewnętrzna skorupa w tysiączne rozpadliny podarta, a głębia kłębami siarczystych wyziewów napełniona, które z pośród mnóstwa, pomarańczowym kolorem powlékczonych otworów nieprzerwanie się przedziérając, zdają się spragnionémi językami lizać powietrze. Gdy tu na chwilę spoczniesz i chcesz przypatrzyć się malowniczéj okolicy; gdy chcesz ujrzéć po nad zatoką uroczo rozłożone miasto Neapol, lub gdy zechcesz zajrzéć w przepaść krateru, w któréj wnętrznościach wre i wichrzy bez ustanku; uczujesz, że się ziemia pod twojémi nogami pali, i wnet upomni cię twój przewo-

dnik, abyś na jedném nie stał miejscu. Gdy o ziemię nogą uderzysz, odezwie się dźwięk metaliczny; gdy w około krateru pójdziesz, natrafisz na przepaściste rozpadliny, z których czerwony płomień wymyka. W jedne z tych rozpadlin wrzucono świéżo z kasztanowego drzewa uciętą gałęź, która jakby owo do zapalenia się już umyślnie przysposobione drewno, w okamgnieniu spłonęła. Przylągłszy na ziemię dla przypatrzenia się bez niebezpieczeństwa głębiźnie tych rozpadlin, ujrzysz dokładnie pełzający z dna płomień, który hucząc głucho, prawie aż do górnych krawędzi w gęstych masach sięga, a rozwijający się gaz sprawiając kaszel, przychodnia do spiesznego cofnienia się zmusza. Ziemia—jeżeli tę, wulkan otaczającą masę tak nazwać można—jest siną lawą, popiołem i roztopioną siarką pokryta. Z niektórych miejsc wychodzi białawy, przenikający dym, który w oczy gryzie i dech w piersiach zapiéra. Trudno pojąć zaiste, jakim sposobem krater tak wązki, z swojéj głębi tak wielkie masy lawy wyrzucić zdołał, iż z niéj cała góra powstała, nie licząc w to popiołu, kamieni i wrzącéj wody, które w oddal się potoczyły. Jakkolwiek bądź, mimo tak okropnie straszne pojawisko, można wszakże nawet podczas samego wybuchu dosyć łatwo zbliżyć się do Wezuwijusza. Gdy grzmot podziemny, ten zwiastun wyzionu, w powietrzu się rozlegnie, wtedy tłumy ciekawych osób dla przypatrzenia się z blizka temu zadziwiającemu widowisku, wdziérają się aż na wzgórze pustelni. Lawa, która wszystko pali i niszczy, toczy się zwolna ciężkim w dół strumieniem; lecz zawsze tyle czasu pozostaje, że jéj ubiédz można, albowiem ją najmniejsza zawada przez czas niejaki wstrzymuje; toruje ona sobie nową drogę i wszystkie palne przedmioty w popiół zamienia, niepalne zaś obwlóka twardą, kamienną krustą. Tymto sposobem Herkulanum i Pompeja tą półmetalową masą pokryte, jak owe alpejskie włości pod lawiną, pod nawalnym dészczem popiołu i kamieni, pogrzébanémi zostały! To jest przyczyna, dla czego jeszcze po dziś dzień z wielkim tylko trudem i znacznym kosztem niektóre przedmioty miasta Herkulanum, a mianowicie teatr, który dotąd jeszcze w ciemnéj nocy jest zagrzebany, od téj twardéj skamieniałéj powłoki uwolnić się dają; gdy przeciwnie już trzecia część miasta Pompei stała się przystępną, a obecne plemię jakby z owoczesném w niejaką zażyłość weszłe, bez przeszkody je zwidza. Lecz zejdźmy już na dół z Wezuwijusza, abyśmy się owemu spustoszeniu przypatrzyli, które tenże przed 1800 lat zrządził, a nam to niegdyś od 30,000 dusz zamieszkałe miasto, w tak cudowny sposób aż w te czasy zachował. Nic nie masz przyjemniejszego, jak gdy nam po ciężkiém utrudzeniu na dół zejść przychodzi, albowiem droga, która pierwéj przeszło godzinę trwała, teraz w pięciu minutach odbyć się daje.

Herkulanum i Pompeja zdają się od krateru Wezuwijusza bardzo być odległémi. Obadwa te miasta przedziélają teraz od wulkanu osiedlone i zamieszkałe przestrzenie, które niezmordowana praca z pod popiołu i lawy wydobyła. Włość Portici, wznosi się na dachach Herkulanum, które w dzień zguby swojéj prawie zupełnie skamieniało, i do którego jakby w jaką kopalnię przez prostopadłą szybę spuszczać się trzeba, w sam środek teatru prosto prowadzącą, gdzie podług powszechnego mniemania, w chwili gdy Wezuwijusz swą powódź wylał, wielka część mieszkańców na widowisku zgromadzona była. W roku 1689 przez przypadkowe odkopywanie ziemi odkryto piérwsze ślady tegó zagrzebanego miasta. W roku 1720 rozpoczęto znowu odkopywanie, ale dopiéro od roku 1738 wykonywano takowe już podług planu z największym skutkiem. Wielkiéj wagi jest odkrycie teatru. Jest on podług greckiego stylu zbudowany, ozdobiony piękną fasadą i marmurowémi słupami, które na saméj scenie są umieszczone. Widzowie zajmowali dwadzieścia i jeden stopni w górę idących rzędów, po nad którémi w bronzowe posągi ozdobiona galeryja się wznosi. Jeszcze dotychczas rozróżnić można honorowe miejsca, które dla urzędników miejskich były przeznaczone, jak i kulisy, po za które aktorowie ze sceny odchodzili, nakoniec wiele innych przedmiotów, które dla podróżnego z wielorakiego względu są ciekawe. *Forum* miasta Herkulanum otoczone jest kolumnadą i kilką świątyniami, które prawie wszystkie są uszkodzone; w więzieniu widać jeszcze dotychczas zardzewiały słup żelazny, do którego więźniów przykuwano. Z tém wszystkiém mała tylko część miasta jest dotąd odkopana, jużto z przyczyny twardéj masy, którą wszystkie przestrzenie są zapełnione, już dla niebezpieczeństwa, jakieby dla włości Portici z tąd wyniknęło. Wychodząc z tego miejsca znowu na świat powierzchni, widać dokładnie wiele pokładów lawy, które poświadczają, iż miasto Herkulanum kilkakrotnie po sobie następującémi wybuchami Wezuwijusza, zalaném zostało.

Dla trudności, które z odkopywaniem są połączone, zaniechano nareszcie Herkulanum, ale z tém większą gorliwością zabrano się około odgrzebywania Pompei. Widok, jaki to miasto przedstawia, jest zupełnie innego rodzaju. W Herkulanum są tylko katakomby, w Pompei starożytni Rzymianie na nowo zmartwychwstawać się

zdaja. Domy są nieuszkodzone, umeblowane, ozdobione malowidłami; piwnice, jadalnie napełnione są sprzętami; nie w jednym domu znaleziono stół, na nim talérze i półmiski, a wokoło niego siedzące szkielety. Wszędzie możesz przechadzać się wolno. Skoro uprzątnionym zostanie popiół, który tylko na kilka stóp budynki pokrywa, już wyobnaża się przed twojémi oczyma miasto, podobnie, jak się przy dogrzéwaniu słońca wyobnażają z pod śnieżnych lawin włości alpejskie. Najpiérw' wchodzi się na rzymskie zupełnie grobami otoczone przedmieście; depcesz po starodawnym bruku, który już rzymskie koła cokolwiek uszkodziły; możesz wnijść do oberzy; w stajniach znajdziesz dotychczas żłoby; i kółka żelazne do uwiezywania koni; w pobliżu mieszka kowal, nade drzwiami widzisz znak jego. Gdy wstąpisz do którego z nadmienionych grobów, znajdziesz w nim urny zawiérające popioły, włosy i zwapniałe kości. Wszędzie spostrzeżesz skromne, tkliwe albo szumne napisy. I tak na jednym nagrobku czytasz: »Servilia przyjacielowi swojéj duszy.« — Wszedłszy do miasta, ujrzysz po prawéj stronie bramy w kamieniu wykutą budę dla straży. Po obu bokach ulicy widać dokładnie chodniki kamiennémi słupkami uwarowane, a środkiem ulic koleje powozów, które się przed tysiąc ośm set lat po nich toczyły!

Teraz ci jest wstęp do każdego domu otwarty; wielkiémi czérwonemi zgłoskami wypisana jest nade drzwiami nazwa każdego domu. Tu jest lekotwornia z rozmaitémi słoikami, chyrurgicznemi narzędziami i balsamami, które jeszcze i teraz woń rozszérzają. Naprzeciwko zaprasza cię napis do wnijścia. Rzymianie byli prostodusznym narodem, umieszczali nad swojémi drzwiami napisy: *Hic habitat felicitas!* (Tu mieszka szczęśliwość!) jak my umieszczamy nad drzwiami naszémi: »Tu jest sklep korzeni lub handel winem.«

Któżby nie chciał wstąpić do tych przybytków! Tam mieszka piekarz. Wstępujemy do niego, a piérwszy przedmiot, który się oczom naszym przedstawia, jest młyn ręczny. Wyobraź sobie stożek z kamienia i płytę kamienną; rzuć garść zboża pomiędzy to oboje, potrzéj jedno o drugie, a będziesz miał młyn rzymian. Tę robotę wykonywali niewolnicy. Ale nas jeszcze większe czeka zdziwienie: oto jest także chléb, a nazwisko piekarza jest wyraźnie wyciśnięte na tym zwęglałym sucharze. W owych półkach są smażone oliwki, suszone figi, soczewica, żywność wszelkiego rodzaju. Do muzeum w Neapolu przeniesiono rądel, w którym był jeszcze w dobrym stanie kawał mięsa zachowany. Ileżto obiadów, ile serdecznych związków, ile najsłodszych nadziei nie zniszczył, nie przerwał Wezuwijusz w tym dniu nieszczęsnym! Już jest okropnością pomyśléć o téj okropności!

Z tém wszystkiém nie zdaje się, aby Rzymianie byli wielkimi pasorzytami; gdyż we wszystkich kuchniach i jadalniach najokazalszych domów, znajdziesz tylko nieznaczne zasoby i nie wielką ilość sprzętów kuchennych. Talérze ich są takiéj wielkości, jak nasze miseczki od filiżanek, a marmurowe albo kamienne stoły, na których obiad zastawiano, nie mają więcéj miejsca, jak na jeden półmisek. Szczególniéj podziwienia godną i zajmującą jest piękna i ogładna forma wszystkich sprzętów domowych, których Rzymianie używali. Warto widziéć te świeczniki, te lampy, te wazy najrozmaitszéj wielkości, te trójnogi, te łóżka i stoły, tudzież wiele innych sprzętów, które są wszystkie z bronzu, a całe sale w muzeum neapolitańskiém zapełniają. Najszczególniéj warto widziéć całą zbrojownię toalety damskiéj: te grzebienie, te żelazka do zapiekania włosów, te puszki z piększydłami i tym podobne rzeczy. Damy rzymskie nosiły podobnież jak i nasze wstążki, pierścienie i kolce. Czasy jedne drugim podobne, pomimo kilkunastu set lat, które je przedzielają.

Jednakże domowe obyczaje Rzymian zupełnie różniły się od naszych. W naszych nie znalazłbyś nigdzie obrazów, jakiémi Rzymianie swe sypialnie ozdabiali, a które w jednéj sali muzeum neapolitańskiego są razem przechowane. Tu przekonywamy się, iż Rzymianie w okazałych publicznych swych pomnikach a powiększéj części nawet w pomieszkaniach prywatnych, lepszy smak mieli, a niżeli my go mamy. Posadzki we wszystkich pokojach są mozaiką wykładane, a niektóre z nich można mieć za arcydzieła tego rodzaju. Łaźnie ich, szczególniéj publiczne, nic do życzenia nie pozostawiają, i w Pompei bez najmniejszego uszkodzenia są zachowane i zasługują, aby uwagę teraźniejszych budowniczych na siebie zwróciły. Nie znudzi cię bynajmniéj przechadzka po tych długich ulicach, które się prostokątnie przecinając, porządnemi domami są zapełnione. Szkoda tylko, iż gorący dészcz popiołu pouszkadzał powierzchnię domów, które prawie codziennie z rumowiska wydobywają, a których wewnętrzna część zachowana, najżywszy obraz obyczajów starożytności przedstawia.

Już wydobyto na jaw w Pompei ulic więcéj niż trzydzieści; jestto trzecia część miasta. Poznać można mury, które niegdyś to miasto opasywały. Odgrzebano już okazały amfiteatr, *forum*, świątynię Izydy, Wenery i wielu bóstw innych. Wynaleziono skryte schody, którémi

kapłani do świątyni wchodzili, dla ogłaszania wyroczni, które w owych czasach za cuda, za głos bogów miano. Na widok tylu pomników przedstawiających tak żywy obraz publicznego i prywatnego życia starożytnych Rzymian, niepodobna stłumić w sobie żałośnego uczucia. Tu widzisz wyciśnięte formy ludzi, których żywcem lawa zagrzebała; tam jest studnia, któréj cymbrowe kamienie przez tarcie powrozów są uszkodzone; na ścianach owéj głównéj straźni widzisz jeszcze rozmaite karykatury narysowane; zdaje ci się, że lud rzymski jeszcze żyje, i że ty jako cudzoziemiec wszedłeś do jego miasta. Któż wie, ileby jeszcze w tych zamożnych ruinach odkryć uczynić się nie dało! Za Murata pracowało tam nieprzerwanie dwa tysiące ludzi; teraz tylko około sześćdziesięciu w tym celu pracuje; na odkopywanie łożą teraz corocznie tylko 25,000 franków, przeto robota, jakkolwiek król neapolitański gorliwie ją przysporzyć się stara, pomału postępuje. Kto chce zgłębić życie Rzymian, niechże zwidzi miasto Pompei, a w niém więcéj znajdzie zabytków starożytności, a niżeli ich całe Włochy mają.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 17. i obejmuje: 1) O uprawie marzanny czyli krapu. 2) O hodowaniu drzew owocowych w łuki zaginanych, przez kapitana Schenka. 3) O szkodliwości obić pokojowych farbami z arszenikiem malowanych. 4) Przyrządzenie ułatwiające strzyż owiec. 5) Cukrownia w Hermansztadzie, Ziemi Siedmiogrodzkiéj. 6) Wiadomości czasowe.

Donoszą z Wiédnia, że przybył tamże Felix Lipiński, i zamierza dnia 2go maja wyprawić koncert w sali muzycznego towarzystwa.

Znany autor *Słowników podręcznych* pan Aleksander Cukrowicz, ogłosił w Krakowie prenumeratę na ważne dziełko: *Duch konwersacyi francuzkiéj.*

Donoszą z Mnichowa, że Ludwik król Bawarski wydał rozporządzenie, aby sławnemu autorowi Janowi Pawłowi Fryderykowi Richter w obwodowém mieście Bajreuth, w którém tenże większą część swego życia spędził i umarł, pomnik wzniesiono. Kolosalny posąg Jana Pawła, ma być przez Schwanthalera modelowanym, przez Stiglmayera z żelaza odlanym, a w miesiącu październiku 1841 w Bajreuth wzniesionym.

Dla czego wiek nasz muzykę tak namiętnie polubił? Z rozmaitych przyczyn, odpowiada *Zeitung für die elegante Welt.* »Najprzód, ponieważ przy muzyce o niczém myślić nie potrzeba, albo przynajmniej o tém sobie myślić można, co się komu podoba, i gdy naprzykład przy jakim śpiewie bez tekstu, myślimy o smacznej wieczerzy, nić ma w tém nic osobliwszego, gdyż o tém przed nikim sprawy nie zdajemy. Powtóre, ponieważ nie ma żadnej muzycznéj myśli, któraby dla życia i państwa niebezpieczną, a dla obyczajowego, moralnie zgubną być mogła. Dla tegoto śpiéwamy i brząkamy ze szkodą myśli, którąby dziełem w życiu objawiać się powinna, a duch, któremu w pracowni rozumu uszlachetniać się przynależy, odurzony muzycznem *opium,* buja sobie nieczynnie pomiędzy niebem a ziemią! Muzyka nie jest zbawieniem ani dla moralnego, ani téż dla estetycznego postępu narodu; ona tylko zabija czas, marnuje życie i zniedołężnia siły ducha. To wielkie mnóstwo artystów muzycznych w czasach dzisiejszych jest narodowém skażeniem. Dowodem tego twierdzenia są sami artyści temuż zawodowi się oddający, pomiędzy którymi rzadko kiedy prawdziwie ukształconego męża znajdziesz. — Zapytajmy nakoniec samych siebie: z jaką korzyścią z najpiękniejszego koncertu do domu powracamy?«

Priessnitz uniéśmiertelniony. W pewném piśmie angielskiém z przeszłego miesiąca wyczytujemy następujący ciekawy artykuł: »Lord Monclist, bardzo majętny człowiek, mający lat 58, cierpiał na suchobólność, to jest na łamanie w kościach; już go byli odstąpili najsławniejsi lekarze. Udał się więc na kuracyję wodną do Gräfenbergu. Gdy tam przyjechał, musiano go na pasach wnieść do pokoju, ponieważ ani chodzić ani stać nie mógł. Zabawiwszy 16 miesięcy i dni pięć, opuścił Gräfenberg zupełnie uleczony. Uradowany tak pomyślnym skutkiem, założył tuż przy zwierzyńcu okazałéj swéj majętności, odległéj o trzy mil angielskich od Londynu instytut leczenia zimną wodą, w którym dwudziestu czterech chorych ma bezpłatnie kuracyję i pielęgnowanie. W pośrodku obszérnéj łąki przed tym zakładem, wznosi się na ośmiu doryjskich kolumnach bardzo piękna świątynia, a w niéj — otoczony atrybutami Neptuna, bożka wód, na skalistéj podstawie, u któréj Najada świeżą wodę z urny w ozdobną kotlinę leje, stoi z białego marmuru w wielkości naturalnéj — Priessnitz w powszednićm swém odzieniu i prawą ręką na Najadę wskazuje. Mnóstwo ludzi ciekawych tak z Londynu jakoteż z poblizkiéj okolicy odwidza tę świątynię; ale skoro takowa widzami jest napełniona, natychmiast z potrójnych przyczołków kopuły w kształcie szklannych nakryw, zaczyna tryskać woda na żelazną kraję, która na szérokość dwóch stóp całą świątynię otacza. W kolumnach bowiem są skryte rury, któremi się za pomocą pompy woda do kopuły dostaje. Przytém z rozpadłéj skały w podstawie daje się słyszéć głos: iż obecni tylko wtedy na sucho z świątyni wyjdą, gdy się wprzódy jakim datkiem dla ubogich w tymże instytucie przyczynią. Większa część z nich przychyla się chętnie do tego wsparcia i zmusza także opierających się do złożenia jakiego datku, albo téż do przeprawienia się przez potrójną ścianę wody, co zawsze wszystkich widzów tak wewnątrz jak i zewnątrz świątyni, do wielkiego śmiechu pobudza; przeprawiający się bowiem zlani w okamgnieniu rzęsistym strumieniem wody, przemakają aż do nitki, ale przytém i tę korzyść z tego odnoszą, iż bezpłatnie z kuracyją wodną się obeznawają. Z powodu téj obléwanéj zabawki, wpłynęła już nieraz znaczna kwota do kasy tegoż instytutu. Uskutecznienie tak oryginalnego pomysłu odpowiada zupełnie charakterowi zacnego lorda.

Prawdziwa artystka. W roku 1780, pani Lobreau dyrektorka teatru w Lugdunie, z którego się oddaliła pewna młoda bardzo piękna i ukształcona aktorka, przyjęła na jéj miejsce pannę Desfoix. Artystka ta żyła w małém miasteczku i była w wielkiéj potrzebie w chwili, gdy otrzymała kontrakt na 2000 liwrów pensyi rocznéj. Przyszła więc pieszo do Lugdunu i najęwszy sobie stancyję na przedmieściu, udała się do pani Lobreau. Zapukawszy do drzwi, zapytała pokojówkę: »Czy jest pani Lobreau u siebie?« — Pokojówka zmiérzywszy ją okiem, parsknęła od śmiechu na widok niekształtnéj figury, a jeszcze bardziéj lichego jéj ubioru, i odrzekła, że nie ma pani Lobreau w domu. Na-

zajutrz przyszła znowu, ale pokojówka oznajmiła, że pani Lobreau z domu wyszła. Panna Desfoix oświadczyła nareszcie, że jest aktorką od pani Lobreau zaangażowaną. Pokojówka nie chciała z razu temu dać wiary, jednakże oznajmiła swojéj pani. Pani Lobreau, któréj pannę Desfoix jako odznaczającą się aktorkę zalecono, postrzegłszy przed sobą szpetną, krzywą i nie o wiele więcéj jak cztery stóp wysokości mającą figurę, przestraszyła się na jéj widok; jednakże zaprosiła ją na obiad. Wygłodniała artystka przyszła i zastała wielkie i znakomite towarzystwo. Każdy z obecnych zdziwił się tą małą karykaturą; szczególniej wydalająca się bardzo piękna artystka, zaczęła sobie żarty stroić z jéj szpetnéj postaci. Przy stole zapytała pani Lobreau pannę Desfoix, w jakiéj roli po raz pierwszy wystąpić zamyśla. — »W roli pierwszéj kochanki, w dramacie »*Peintre amoureux do son modèle*« (Malarz zakochany w swym wzorze.«) — »Jako, pani chcesz grać pierwszą kochankę?« zapytała pani Lobreau i całe towarzystwo z zadziwieniem. — »A więc«, rzekła panna Desfoix, »będę grała jaką inną rolę kochanki.« — I to żądanie jeszcze wszystkich zdziwiło; ale panna Desfoix była niezachwianą. Po stole żądała pomówić z dyrektorką na osobności. — »Moja pani«, rzekła, »widzę, iż masz powątpiewanie o moim talencie! Oto zwracam kontrakt. Pozwól tylko, abym odegrała rolę, którąm sobie wybrała, a potém dasz mi jaką małą kwotę na drogę i na tém poprzestanę.« — Pani Lobreau uradowana niezmiernie tém oświadczeniem, odebrała kontrakt a dla wynagrodzenia jéj za tę grzeczność, jeździła po całym Lugdunie z prośbą, aby przy piérwszém występieniu, téj karykatury nie wyśmiano. — Nadszedł dzień przedstawienia. Panna Desfoix przyszła na próbę. Podczas téjże dyrektor muzyki zrobił omyłkę, któréj nikt z obecnych nie postrzegł, ale mała karykatura rzekła: »Mości dyrektorze, jeżeli tę omyłkę podczas przedstawienia sztuki popełnisz, natenczas publicznie zganić jéj nie zaniedbam.« — Dyrektor muzyki zdziwił się na te słowa. — Po skończonéj repetycyi, udał się do pani Lobreau, która go zapytała, jak się próba powiodła. »Nie mogę pani tego powiedzieć«, odrzekł dyrektor, »albowiem roli swojéj nie odmawiała głośno, ale ile się mi zdaje, jakieś uchybienie sprostowała.« — Gdy przyszła chwila reprezentacyi, niemała zaszła trudność. Panna Desfoix nie miała innych sukni oprócz tych co na sobie. — »Jakże w to poradzimy? zapytała pani Lobreau. — W mojéj garderobie nie ma nic takiego, coby dla wpanny przydać się mogło!« — »Pozwól mi tylko pani w niéj się rozpatrzyć, już ja sobie zaradzę!« Zezwolono na to żądanie. Panna Desfoix wybrawszy sobie, co się jéj podobało, wystąpiła z tamburynem w ręku na scenę. Zniknęła karykatura, a mała, szpetna, krzywa osoba, przemieniła się w piękną, młodą, kształtną, urodziwą dziewicę. Każdy zdziwił się na jéj widok. Niedowierzano swoim oczom, sądzono, że to są czary lub oszukaństwo. Nakoniec przekonano się istotnie, że to ta sama osoba, którą u pani Lobreau widziano; wtedy dały się słyszeć głośne oklaski. W tém panna Desfoix śpiewać zaczęła. Zagrzmiały nowe uwielbienia! Grała daléj — oklaski wzmagały się za każdym razem, aż pod niebiosa wysławiano małą karykaturę. Po skończonéj sztuce uściskała pani Lobreau tę czarodziejkę i chciała jéj kontrakt zwrócić. »Nie, moja pani, już go teraz nie przyjmę«, odrzekła pani Desfoix, »wprzódy byłabym pani za 2000 liwrów swoje usługi poświęciła, ale teraz żądam dziesięć tysięcy franków.« Pani Lobreau przystała na wszystko, uradowana, że ta mała karykatura u niéj pozostała. Na drugi dzień była znowu panna Desfoix u pani Lobreau na obiedzie. Była tam także owa młoda, z teatru oddalająca się aktorka. »Mościa panno«, rzekła do niéj Desfoix, »słyszę, iż się oddalić zamyślasz. Zostań jeszcze z pół roku, przypatrz się dobrze memu graniu, i miéj sobie za szczęście, jeżeli cię obok mnie nie wygwiżdżą. Naucz się odemnie, iż z pozoru sądzić nie należy, i że sztuka i pilność niespracowana, cudów dokazują.« — W kilka lat później, cesarzowa Katarzyna powołała téż samę artystkę do Petersburga, z pensyją roczną 22,000 liwrów.

Okropne zdarzenie. W gazecie elberfeldzkiéj wyczytujemy o następującym wypadku. Na jedném weselu była znaczna ilość gości, którzy się ochoczo zabawiali. Nareszcie zaczęli rozchodzić się do domu, lecz w tém tak wielka powstała zawierucha, iż niektórzy o podal mieszkający, pozostać musieli. Między tymi był także zięć, leśniczy z poblizkiéj włości. Ten koniecznie napierał się do domu, ale wszelkiemi sposobami starano się zatrzymać go u siebie. Jednakże jakieś niespokojne przeczucie wydaliło go z towarzystwa. Przyszedłszy niedaleko swego pomieszkania, zdziwia się, że w niém światło spostrzega. Podkrada się i zagląda. Ale cóż widzi? Oto złodzieje, którzy dobrawszy się do jego skrzyni, zabierają znaczną kwotę skarbowych pieniędzy. Na ten widok nie traci bynajmniéj przytomności umysłu, i daje z dubeltówki ognia do złodziei, z których dwóch na miejscu trupem pada, a reszta ucieczką się ratuje. W tém bieży zbudzić parobka, ale go bez głowy i rąk zastaje, spieszy przebudzić dziéwkę, ale co za okropny widok stawi się oczom jego: zastaje dziéwkę już konającą! Niepojmuje co rabusiów do tego okrucieństwa skłoniło. Nakoniec stara się dostać do izby. Ale któż wysłowi jego przerażenie, gdy w jednym z zabitych — swego teścia a w drugim swego szwagra poznaje!

Przejazdzka na rybie. Że w powozie albo na okręcie przejazdkę odbywać można, jest powszechnie wiadomo, ale zupełnie nową rzeczą są przejazdki na rybie. Takowe są wynalazkiem najnowszego czasu, a pierwszy pomysł przynależy sławnemu margrabi Waterfood. Nabył on pięknego, żywego delfina, kazał z obu stron do brzucha jego przymocować z kitajkowéj ceraty powietrzem napełnione, wody nieprzepuszczające, szczelnie zamknięte i takiéj wielkości cylindry, iż ryba wprawdzie wolno poruszać się, ale na żaden sposób zanurzyć się nie może. Pomiędzy cylindrami, na samym środku grzbietu delfina, umieszczone jest dla margrabiego siedzenie z kauczuku, z którego tenże za pomocą sztucznych lejców, zupełnie nim dowolnie i podług upodobania kiérować może. Margrabia dał temu delfinowi nazwę Albina. Szybkość jego przechodzić ma wszystko, co nam dotychczas o najlepszych statkach parowych w téj mierze donoszono, tak dalece, iż się nawet bajeczną być zdaje. Margrabia zabiera się w przeciągu dziesięciu godzin z Bryghtonu do Edynburga w odwidziny popłynąć, a jeżeli się mu pomyślnie ta przejazdka powiedzie, wtedy zamyśla on jeszcze większe na rybie odbyć podróże, których Petersburg, Neapol i Nowyjork celem być mają. Tym sposobem niezadługo historyja Ariona utraci zupełnie *nimbus* nadzwyczajności. Przykład margrabiego znajdzie niezawodnie naśladowców, obawiać się tylko należy, iż jeżeli się ilość nowoczesnych Arionów namnoży, natenczas Ocean nie będzie miał delfinów podostatkiem.

Anegdota. Rzemieślniczków we Lwowie pobili pachołcy wojewody, za to że w saffjanach chodzili, co było prawem zabroniono. Oni zaś potkawszy ziemianina w czarnych bótach, stłukli go, że chodził nie według szlacheckiego stanu.

(*Ambr. Grab. Star. hist. pol. tom. I.*)

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.